

Precz z brudnymi rękami! Bagno moralne i komuna

Spuścizna kuratora Lewickiego

Lublin, w lutym.

Po przeprowadzeniu całej kampanii przez „ABC”, która ujawniła szereg jaskrawych faktów, p. Lewicki, kurator szkolny lubelski, dostał dymisję.

Pierwszy krok na drodze do uzdrowienia stosunków w szkolnictwie okręgu lubelskiego został zrobiony. Ale tylko pierwszy krok. Bo długoletnie rządy szkody Lewickiego pozostawiły w całym systemie wychowania na Lubelszczyźnie ślady, które powinny być wypalone białym żelazem.

Kto protegował Lewickiego

Jest zadziwiające, że Lewicki tak długo mógł utrzymać się na swoim stanowisku. Było od dawna wiadomym, jaką propagandę uprawia. Za bluźnierstwa i bezbożnictwo podczas zajmowania stanowiska dyrektora w Seminarium Nauczycielskim w Sandomierzu wydalony był ze szkolnictwa, co nie przeszkodziło powołaniu go na stanowisko kuratora.

W życiu prywatnym uznawał zasady, nie wzbudzające szacunku dla jego osoby. Zawarłszy małżeństwo wg. obrządku wyznania grecko-katolickiego, rozwiódł się i przeszedł na protestantyzm dla ponownego małżeństwa. W opinii powszechnej uchodził za ukrainofila. Popierał jawnie komunizm, a ludzie z jego najbliższego otoczenia byli oskarżani o propagandę komunistyczną. Syn Lewickiego oskarżony o komunizm, został wprawdzie uniewinniony (sam Lewicki był świadkiem obrony), ale przyjać syna b. kuratora dostał wyrok skazujący.

Oczyścić całe kuratorium

Lewicki dobrał sobie całe grono odpowiednich pracowników z bezbożnikiem Araszkiewiczem, p. Komarnicką i b. księdzem, obecnym urzędnikiem kuratorium Wojciechowem na czele. Pomocnicy ci dotychczas pozostają na swych stanowiskach a wraz z nimi pozostaje w kuratorium lubelskim duch bezbożnictwa i komuny.

Nikt inny, tylko oni, wraz ze swym szefem ponoszą winę za to, że wśród młodzieży w Lubelszczyźnie zaczął się szerzyć komunizm. Kilka lat temu (w r. 1934) wykryto w kilku szkołach komunistyczne jacejki. Działalność szkodników - pedagogów nie ukończono, i w ciągu ostatnich lat kilka wykrytych faktów, o których pisaliśmy poprzednio, wykazało znowu wpływ agitacji komunistycznej na młodzież.

Bagno moralne w szkołach

Jawna walka z kościołem i duchowieństwem, prowadzona przez jacejkę pod przewodnictwem Lewickiego, łączyła się z tolerowaniem upadku moralności wśród młodzieży. Demoralizacja zresztą szła z góry. Najjaskraw-

sze przykłady tego dostarcza szkoła tomaszowska i gimnazjum chełmskie.

W Tomaszowie w odpowiedzi na: „Dlaczego panują złe obyczaje” uczniowie zrobili aluzję do niemoralnego prowadzenia się wychowawców. I nie bez racji. Atmosfera panująca w gimnazjum w takich warunkach działała na młodzież jak trucizna moralna. Młodzież sama usiłowała się przeciw temu bronić.

Po Lublinie... inne kuratoria

Sprawa lubelskiego kuratorium staje się w tej chwili symbolem.

Usunięcie Lewickiego, usunięcie jego pomocników, którzy zostawieni na terenie szkolnictwa dalej będą prowadzić swoją robotę, musi być wstępem do dalszej akcji oczyszczania terenu całego Polski z czerwonych szkodników w szkolnictwie pod maską.

Przyszłe pokolenia — to przyszłość Polski. Nie możemy pozwolić na to, by zuchwale sięgali ku niej brudne łapy napastników, ateuszy i komunistów.

Nazwisko BLIKLEGO samo

najlepszą dla ciast reklamą N. Świat 35

Nowe zdobycze wojsk narodowych Walencia pod ogniem floty powstańczej

SALAMANKA 21. 2. Na froncie aragońskim zajęto kilka wiossek. Nieprzyjaciół zostało zmuszonych do opuszczenia Bibel del Rio,

gdzie zajmował silne, ufortyfikowane pozycje. Na polu bitwy pozostało przeszło 100 zabitych i obfity materiał wojenny.

Na froncie madryckim został odparty atak wojsk rządowych pod Vacia. Strącono 3 samoloty nieprzyjacielskie.

MADRYT 21.2. Samoloty powstańcze bombardowały pomiędzy godz. 21-szą a 3-cią rano, Albalade. Od pocisków, rzuconych z samolotów padło 30 zabitych i wielu rannych. Szkody są bardzo znaczne.

Bombardowanie Walencji

WALENCJA 21.2. Korespondent Havaas donosi, iż w pobliżu Culle ra w odległości 50 km. na południe od Walencji, słychać było odgłosy silnej kanonady. Według przypuszczeń korespondenta, były to strzały pochodzące z okrętów wojennych.

Fortyfikacje

HENDAYE 21.2. Według wiadomości, otrzymanych z Dijon, powstańcy fortifikują swe pozycje w Larobla, by powstrzymać uderzenie wojsk rządowych, oddziały powstańcze kontratakowały, nie posuwając się jednakże naprzód. Obie strony umacniają pozycje, zajęte w ciągu ostatnich dni.

20 mil. strat

OLBRZYMI POŻAR W BUŁGARI
SOFIA 21.2. Pożar zniszczył w pobliżu stolicy wielkie zakłady ceramiczne. Straty wynoszą przeszło 20 milionów lewów.

Wiadomości gospodarcze

WYWOZ DRZEWA

Wywóz drzewny przetworczy wyniósł w roku ub. 1.3 mil. q. wartości 43.1 mil. zł. Jest to w porównaniu z rokiem 1935 lekki spadek wynoszący około 4 proc.

WYWOZ

KONI, BYDŁA I OWIEC
W roku 1936 wywieźliśmy: koni 11 tys. sztuk, bydła 10 tys., owiec 10 tys. ogólnej wartości przeszło 9 milionów zł.

OTWARCIE WYSTAWY

W sobotę dnia 20 bm. została otwarta przez kanclerza Hitlera 21 Międzynarodowa Wystawa Samochodowa i Motocyklowa, w której bio-

możliwe jak i z czego ci ludzie żyją, jak organizują swe gospodarstwo, za co kupują chleb na obiad, nie mówiąc już o zeszycie dla dziecka idącego do szkoły.

A jednak żyją.

Robotnik ma twardą naturę

Bo robotnik polski ma przede wszystkim twardą niespożytą naturę. Nie zalamuje się przedko, zaciska twarde pięści i walczy z trudnym losem. W borykaniu tym wspiera go każda i wytrwała polska kobieta, żona lub matka, która potrafi z niczego po prostu zrobić coś, która własnym kobiecym przemysłem zdobywa jakieś nadzwyczajne źródła dochodu i nie daje się.

Robotnik polski wychował się już w ciężkich warunkach, młodzieńcze swe lata spędzając najczęściej gdzieś w niemieckich kopalniach, albo na rosyjskich robotach rolnych, zwiędził wiele frontów, a nawet służył w różnych armiach, następnie w okresie niepodległości znów z karabinem musiał wyjść na spotkanie bolszewickiej nawały. A potem wskutek t. zw. kryzysu, zalamania gospodarczego, zastąpił w przemyśle itd. żelazny ten człowiek stał się do nowej, najcięższej walki na froncie pracy.

Są w beznadziejnej sytuacji

Pozostał sam bez pracy i patrzeć musi, jak jego dorosłe dzieci, które nabrały już tężyzny i odwagi do życia, które już pragną rozpocząć to życie samodzielnie, mają związane ręce chętnie do pracy krótkim, ucinającym wszelkie dyskusje pragnieniem, stwierdzeniem obecnego stanu na rynku pracy — bezrobocie.

Człowiek pracy nie widzi wówczas żadnego rozwiązania, nie widzi wyraźnej przyszłości dla siebie i dzieci, a stara się jedynie żyć, bo głębokie przywiązanie do Boga i religii nie pozwala mu uciec przed życiem.

A komuna żeruje

Na takim — nastawieniu wewnętrznym żeruje komuna.

Przychodzi do zmarłego i wygłodził robotnika i szepcze mu na ucho bajki o sowieckim raj, o proletariackiej sprawiedliwości, o robotniczej sytyści i dobrobycie.

Z jego dzieci robi wyrzutków społecznych szukających we własnym zakresie nowych źródeł egzystencji, przemienia synów w złodziei, a córki w prostytutki.

Żeruje na ich duszach i ciałach, aby

tą drogą urzeczywistnić swój międzynarodowy cel.

I tutaj dopiero ukazuje się największa robotnicza tężyzna, która mimo wielu niepomysłnych okoliczności zewnętrznych, pozwala oprzeć się wywrotowej agitacji a pielęgnować narodowe ideały.

Jak mieszkają ludzie pracy

Pójdźmy do jednej takiej rodziny. Długi koszarowy budynek na ulicy Przyokopowej. Drewniane ściany wygięły się po środku pod ciężarem mieszkańców, zawsze za licznych na małe izdebki, i środek domu zalał się dziwnie i zapadł w ziemię. Po wąziutkich, zalewionych na jedną szczyplą osobę wystarczających schodach, wchodzimy na górę. Ciemny, długi korytarz a zamiast ścian drzwi jedno obok drugich, same wilgotne, zaparowane drzwi.

Wchodzimy do jednej małej izdebki.

Ściany o nieznanej, zagadkowej barwie, postrzępiony i poodpadający sufit, gniecie po prostu głowę. Niżej podpisany, normalnego średniego wzrostu ma sufit nad sobą w odległości szerokości dłoni.

Co mamy z sobą zrobić?

Mieszka tam rodzina M. — stara matka, trzech synów: Władysław, Józef i Jerzy, w wieku od lat 21 do 26 i córka. Wszyscy bez pracy.

Jedne najtragiczniejsze pytanie, które mi zadają, a na które nie jestem w stanie odpowiedzieć.

— Co mamy z sobą zrobić?

Rzeczywiście co mają z sobą zrobić. Matka stara pierze po domach za grosze. oni w zastępstwie w niedziele ładują węgiel na koci, też za grosze od tony i w ten sposób naśladować egzystencję.

Kto im zechce dać pracę?

Może ktokolwiek z naszych tak ofiarnych zawsze Czytelników zechce dać im pracę. Niechby chociaż jeden z tych trzech silnych i energicznych mężczyzn otrzymał jakieś zajęcie, a cała rodzina niewątpliwie miałaby o wiele łatwiejsze życie.

Wychodząc z postanowieniem zwołania przy redakcyjnym telefonie może on przynieść pomysły wiadomości.

Na korytarzu bawi się gromada wynędzniałych dzieci, bo w izbie ciśnie im na dworz zimno. Zimno się robi w sercu i jakiejś dziwne rozżalenie ogarnia człowieka. Do kogo?

S. J.

Zuchwały rabunek w pociągu Pościg, strzały i ujęcie 3-ch rabusiów

Do pociągu osobowego, idącego z Warszawy do Żyrardowa, na odcinku Włochy — Piastów wskoczyło w biegu 3-ch opryszków, którzy porwali jednemu z pasażerów futro, po czym wyskoczyli i zaczęli uciekać w pole. Na wszczę-

ty przez okradzionego alarm, pociąg zatrzymano i zarządzono za rabusiami pościg, w czasie którego poszkodowany dał kilka strzałów z rewolweru w kierunku rabusiów. Mimo strzałów, sprawcy zbiegli. Po przybyciu pociągu do Żyrardowa, poszkodowany pasażer zameldował o rabunku na posterunku policyjnym, która skomunikowała się z posterunkiem we Włochach i z Warszawą. Zarządzono niezwłocznie obserwację u lekarzy, w szpitalach, lecznicach i ambulatoriach Pogotowia. W związku z tym, policja w Warszawie aresztowała 28-letniego Józefa Popowskiego (Gołabki), oraz brata jego, Ignacego i Karola Engelbreta (Gołabki), którzy przywieźli postrelonego Józefa Popowskiego. Skradzione futro przekazano władzom śledczym.

JACEK BRZEZINA

TOWARZYSZ NR. 103

POWIEŚĆ

W pewnej chwili coś trzasnęło w podwoziu i nagle maszyna zaczęła w dziwny sposób podskakiwać. Szofer zatrzymał wóz i począł go oglądać z zakłopotaniem. Wreszcie po chwili zdecydował:

— Tylny amortyzator nie w porządku. Trzeba naprawić.

— No, to naprawiaj — odparł flegmatycznie pasażer i wyśladzszy wyszukał sobie wygodne siedzenie na pniu zwalonego drzewa, pokrytego ciemno-zielonym mchem, zapalając równocześnie z wyrazem zadowolenia krótką fajeczkę. Szofer obejrzał się raz i drugi dookoła, poskrobał się za lewym uchem i włączył pod samochód.

Panowała cisza i spokój...

Nagle człowiek siedzący na pniu drzewnym poczuł niewyraźnie obecność jeszcze trzeciej osoby w tym odludziu. Miał podświadome uczucie, że ktoś go obserwuje, że jakiś złośliwy i nieprzychylny fluid rozciąga się powoli wokół niego. Wyjął fajkę z ust, mimo woli dotknął rewolweru znajdującego się w kieszeni palta i poruszywszy zimną stal począł bacznie rozglądać się wokół.

Nie potrzebował dużego wysiłku i obserwacji, aby stwierdzić, skąd pochodziły fale fluidu, które postawiły go na baczność. Tuż na przeciwległym brzegu strumienia, o jakie dwadzieścia kroków, po stronie sowieckiej, siedziało na ta-

kimż zwalonym pniu dwóch ludzi ubranych w sowieckie mundury, z czapkami nasuniętymi na oczy, z papierosami w kacie ust i rękami na wiszących u pasa rewolwerach. Szczegóły umundurowania na tę odległość były bardzo dobrane widoczne, tak że pasażer samochodu mógł stwierdzić, że nie ma do czynienia z członkami sowieckiej straży granicznej, lecz przedstawicielami GPU. Jeden z nich, o wybitnym typie wschodnim, spłuwiał flegmatycznie przed siebie wierząc obcasem dziurę w murawie, drugi — gniołcząc w ręku niedopalonego papierosa był typem północnym, podobnym na oko do Łotyza czy też Litwina. Jego siwe, rybnie oczy choć bez wyrazu, ale z dziwnym uporem wpatrywały się w siedzącego naprzeciw pasażera zepsutego samochodu.

W obu osobnikach czuć było wrogi nastrój.

Tymczasem na ścieżce ukazała się jeszcze jedna postać. Był to celnik perski, w mundurze khaki, z karabinem na plecach zawieszonym na sznurku oraz w białych pantoflach, tak zwanych „giwe”, będących w lecie przepisowym obuwem wszelkich perskich formacji wojskowych.

— Saalam aleikum! — pozdrowił Europejczyka i wyjmując papierosa usiadł obok niego. — Co to? Samochód się zepsuł? — zapytał wylazającego spod wozu szofera.

— Aleikum saalam! — odparł Gorban Ali wycierając brudne ręce o murawę. — Amortyzator przekręcił się... — i począł rozglądać się za kamieniami, aby na nich móc oprzeć lewarkie celem podniesienia karoserii.

Tymczasem celnik zwrócił się do Europejczyka i zaczął go o obowiązku służbowego i szczerej ciekawości zabawiać rozmową:

— Arbah *) z Tehryzu czy z Teheranu?

— Z Teheranu.

— A dokąd?

— Do Astary.

— To już niedaleko, ale droga niedobra. A z Astary arbah pojedzie dokąd?

— Do Pahlawi.

— O, to trzeba wracać z powrotem na Ardebil, gdyż droga z Astary do Pahlawi, wzdłuż morza, jest nie do użytku. A po co jedzie arbah do Astary? Tam przecież nie ma co robić! — dodał jeszcze podejrziwie.

Europejczyk odpowiadał półgębkiem obserwując bacznie obu czekistów siedzących naprzeciw niego, którzy półgłosem zaczęli również wymieniać między sobą jakieś uwagi. Tymczasem szofer nie mogąc znaleźć na drodze odpowiedniego kamienia zeszedł do strumienia i począł w nim grzebać.

— Ot, tutaj jest dobry kamień — odezwał się nagle po persku jeden z czekistów wskazując na spory głaz leżący po drugiej stronie strumienia.

Szofer przyznając mu rację już chciał jednym susem przeskoczyć wąski strumień graniczny, gdy nagle zatrzymany został okrzykiem celnika perskiego:

— Ba Hoda**)! Człowieku, nie śmiej przejść na drugą stronę, bo cię już nie puszczą z powrotem. Wylaż z rowu, bo będzie nieszcześnie!

— A tobie co do tego? — krzyknął błady ze złości czekista. — Może on właśnie chce do nas przejść!

— Arbah, odwołajcie swojego szofera ze strumienia, bo może być bieda! — zawołał celnik, zwracając się do Europejczyka. — Jak on postawi jedną nogę na tamtej stronie, to oni go już z powrotem nie puszczą! — No — wyłiziesz ty z tej dziury? — zawołał do nie mogącego zorientować się w sytuacji szofera.

(D. c. n.)

*) „Arbah” — po persku — pan, człowiek.

**) „Ba Hoda!” — po persku — na Boga!